



Dzień Skupienia RPSK

Przyjaciele powołań

tekst



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Po raz ostatni w poniedziałek 29 czerwca w kościołach stacyjnych mogliśmy uzyskać odpust zupełny, związany z obchodami Roku św. Pawła. W tym dniu świętował swoje imieniny bp Paweł Cieślak. Dostojnemu Solenizantowi nasza redakcja składa najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego. Dzięki apostołstwu Ewangelia może docierać w różne zakątki świata. Wiedział o tym św. Paweł. Wiedzą o tym też Rycerze Kolumba. Właśnie zawitali do naszej diecezji. Na czym polega ich misja? Zapraszam do lektury.

Swoją **modlitwą i nierzadko cierpieniem wspierają kapłanów**, kleryków i rodzące się powołania. Rodzina Przyjaciół Seminarium Koszalińskiego raz w roku przyjeżdża do koszalińskiego seminarium, żeby wspólnie się modlić i lepiej poznać.



KAROLINA PAWIŃSKA

Rodzina Przyjaciół Seminarium Koszalińskiego jest liczna – w całej diecezji należą do niej prawie 5 tys. osób

Należę do Rodziny od samego początku. Jestem przekonana, że moja modlitwa poskutkowała choćby powołaniem, które zrodziło się w sercu mojego sąsiada, rówieśnika córki. W tej chwili jest kapłanem od sześciu lat, a ja czuję się trochę jak matka chrzestna jego powołania – opowiada Elżbieta Węclawska z Koszalinia.

Coroczne spotkanie ma także duże znaczenie dla kleryków. – Możemy spotkać się z tymi, którzy ofiarują w naszej intencji swoje cierpienie, umacniają nas duchowo swoją modlitwą. Poprzez to spotkanie możemy się też im odwdziżyć. Mamy świadomość, że za nami stoi rzesza ludzi, która nas wspiera – mówi dk. Adam Działowski. – W szczególny sposób

pamiętamy o naszych przyjaciółach w pierwsze czwartki miesiąca. Bardzo często także ta intencja pojawia się w czasie naszych modlitw seminaryjnych. Myślę, że każdy z nas w ciągu dnia chociaż westchnienie do Pana Boga kieruje w ich intencji. Bo bez nich pewnie nie byłibyśmy takimi kapłanami czy klerykami – dodaje ks. Tomasz Tomaszewski, opiekun RPSK. **ka**

Nietypowe znajomości



JULIA MARKOWSKA

WAKACJE Z DANIELEM. Syn właściciela stada pomalutku zaprzyjaźnia się z dzikimi zwierzętami. Jest jedynym, który może podejść do nich tak blisko

Jedni uwielbiają zgiełk w modnych miejscowościach nadmorskich, inni marzą, by zaszyć się tam, gdzie jest spokój i cisza. Dlatego coraz prężniej rozwija się w naszej diecezji agroturystyka. Jak grzyby po deszczu powstają nowe gospodarstwa, gdzie co rano można napić się świeżego mleka, mało tego – można je samodzielnie pozyskać. – Ja sam po 30 latach uciekłem z miasta na wieś – mówi pan Piotr, właściciel gospodarstwa agroturystycznego. – Nie mam wykształcenia rolniczego, a mimo to bardzo dobrze odnalazłem się w nowej roli. Zacząłem hodować daniele, gdyż jest to niezły sposób na zarobek, ale i atrakcja dla moich gości. Wielu z nich widzi te zwierzęta po raz pierwszy w życiu i mają możliwość przyjrzeć się ich zwozajom. ■

Eucharystyczny Ruch Młodych



Od lewej stoją: Daria, Ala, Justyna, Błażej, Angelika, Zuzia i Hania – członkowie ruchu

SŁAWNO. Siedmioro młodych z parafii pw. św. Antoniego z Padwy wyraziło chęć przystąpienia do Eucharystycznego Ruchu Młodych. Tym samym powstała tu nowa grupa skupiająca młodych. – Żyj Mszą świętą! Czytaj Ewangelię! Kochaj bliźnich! Bądź trzynastym apostołem! – to cztery podstawowe zasady kandydata i później członka ruchu.

Do wstąpienia do ERM młodzi przygotowywali się podczas kilkumiesięcznej formacji wstępnej. – Młodym trzynastym apostołom kochającym bliźnich, czytającym Słowo Boże oraz żyjącym Mszą świętą życzę wytrwałości, a wszystkich nowych chętnych zapraszam na spotkanie we wrześniu – mówi ks. Adam Jokiel, opiekun sławieńskiej grupy. **aj**

Pierwszy z dziesięciu

KOŁOBRZEG. Gościńne progi kołobrzeskiej bazyliki po raz dziewiąty rozbrzmiały muzyką. W ostatni czwartek czerwca odbył się koncert inauguracyjny IX Międzynarodowego Festiwalu „Muzyka w Katedrze” i tak już w każdy czwartek aż do 27 sierpnia katedra będzie miejscem uczytu duchowej. Festiwal rozpoczął występ Zespołu Wokalistów i Instrumentalistów „Camerata Nova” ze Szczecina oraz sopranistki Marzeny Michałowskiej. Dyrygował Eugeniusz Kus,



dyrektor artystyczny festiwalu i Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. W ich wykonaniu publiczność wysłuchała mszy G-dur Franza Petera Schuberta. Koncerty prowadzi krytyk muzyczny Mikołaj Szczęśny. – IX Międzynarodowy Festiwal „Muzyka w Katedrze” potwierdza, że Kołobrzeg, który kiedyś był centrum kultury muzycznej znanym w Europie, powraca do tych tradycji. Przyjeżdżali tu sławni kompozytorzy, ale i publiczność z żywym aplauzem przyjmowała muzykę – podkreśla Mikołaj Szczęśny. **mb**

Wakacje dla najlepszych

DARŁOWO. Po raz kolejny uczniowie szkół gimnazjalnych i podstawowych w gminie Darłowo otrzymali stypendia za wybitne osiągnięcia w nauce i olimpiadach ponadregionalnych. Ponad 240 uczniów zgromadziło się w Zespole Szkół nr 3 w Dąbkach, gdzie dyrektorzy i wójt gminy uroczą wręczali

słodkości czekoladowe i dyplomy, które zapewne zawisną w domach stypendystów. Nie obyło się bez oficjalnego przekazania stypendium. Rozdano ponad 40 tys. zł. **rm**

Małuchy cieszyły się zarówno z nagród pieniężnych, jak i dyplomów-trofeów

Rejs z Fantazją

SŁUPSK. Na zakończenie roku szkolnego chór Fantazja ze Słupska wyruszył wraz z ks. Bolesławem Leszczyńskim oraz kadrami na czterodniowy podbój mazurskich jezior do Mikołajek. Był to czas odpoczynku oraz nadziei. Pod fachową opieką sterników, ratownika WOPR, pielęgniarki i wychowawców młodzież poznawała tajniki żeglarstwa. – Jachty na pewien czas stały się naszym domem, a kapoki – ubranie wyjściowe. Żeglowaliśmy po niezwykle urokliwych jeziorach Mikołajskim i Beldanach. Rankiem dziko żyjące konie i łabędzie z zaciekawieniem zaglądały do kokpitów. Poranną herbatkę zaparaliśmy z zerwanej nad brzegiem melisy – wspomina Katarzyna Olczyk, uczestniczka. W autokarze dzieci z zapałem uczyły się znaku krzyża



Obcowanie z naturą pozwoliło usłyszeć jej muzykę

w obrzędzie greckim, aby podczas zbliżającego się wyjazdu chóru do Grecji móc modlić się razem ze wszystkimi w kościele. Ostatniego dnia rejsu, w środku lasu, chór Fantazja pod dyktando Lilianny Zdołńskiej wykonał specjalny koncert w podziękowaniu dla kadry i organizatorów. **ko**

Unikatowy wynalazek



Na uruchomienie wynalazku do sortowni odpadów przybyło wielu gości zainteresowanych ochroną środowiska

BIERKOWO. Pierwsza w Polsce, w Europie i jedna z pierwszych na świecie – tak mówiono w Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów w podślupskim Bierkowie o instalacji generującej mgłę wodną do usuwania skażeń i nieprzyjemnych zapachów. Urządzenie uruchomiono w komorach sortowni odpadów, w której pracuje ok. 100 kobiet. Twórcy instalacji – firmy z Warszawy i Zabrze – chwalą niskie koszty

korzystania z wynalazku. – Używa się w niej kilkuprocentowego roztworu wodnego koncentratu, którego 5 litrów kosztuje ok. 70 zł – informował Zdzisław Paluszczak z zabrzańskiej firmy produkującej chemię, stosowaną do wytwarzania mgły. System mgłowy może znaleźć zastosowanie nie tylko przy usuwaniu skażeń z odpadów, ale także w neutralizacji pyłów oraz płomieni. Szczególną zaletą wynalazku jest możliwość bezpiecznego gaszenia urządzeń pod napięciem do 245 kV. **kk**





Ten ośmiolatek nawet nie ma czasu pomyśleć o odpoczynku i szaleństwie, od samego rana pomaga utrzymać rodzinę

ZDJEŃCIE PREZENTYSIAW GRYN



Niektórzy gimnazjaliści od razu po zakończeniu roku szkolnego zaczęli udawadniać światu, jacy są już „dorośli”...

(Nie)bezpieczne wakacje

Rozmawiać cały rok

Wakacje są czasem odpoczynku dla niektórych uczniów i studentów.

Policja jednak ma pełne ręce roboty, bo niektórzy rodzice **wychowywaniem i opieką zamierzają zająć się dopiero we wrześniu.**

Nocne życie w nadmorskich miejscowościach jest bardzo nęcące dla nastolatków. Wyrwani ze szkolnych obowiązków, zrobią wszystko, by choćby na chwilę poczuć się dorośle. Ta ich naiwność jednak w wielu przypadkach jest przyczyną tragedii. Niestety, winni są także rodzice, którzy nawet nie próbują zainteresować się, co ich dziecko robi całymi dniami.

Wszyscy wiedzieli, oprócz nas

– Cieszyłam się, że mój „mały” Krzysiek w końcu dojrzał i sam organizował sobie czas. Nic ode mnie nie chciał, mogłam spokojnie pracować. Widywałam go rzadko, wpadał do domu po pieniądze, które zostawiałam mu na stole – mówi

z rozbijającą szczerością matka 14-latkę, który po ubiegłorocznych wakacjach musiał leczyć się z uzależnienia od narkotyków. – Nie wracał do domu na noc, mówił, że śpi u kolegów. Nie wzbudziło to we mnie żadnych podejrzeń. Byłam zadowolona, że ma tylu przyjaciół. Nie wiem, do czego by doszło, gdyby nie matka jednego ze szkolnych kolegów syna. Ona, po rozmowie ze swoim dzieckiem, otworzyła mi oczy. Krzysiek przez półtora miesiąca właściwie nie trzeźwił, palił marihuanę, połykał tabletki ekstazy i wiele innych świństw. Wiedzieli o tym wszyscy, oprócz mnie i męża oczywiście. Dzięki reakcji tej obcej właściwie kobiety udało nam się z tym uporać. Teraz jesteśmy już mądrzejsi – zapewnia matka chłopaka.

W tym przypadku, dzięki czujności obcych ludzi, udało się zapobiec tragedii, jednak często nie znajduje się nikt, kto na czas pomoże zagubionemu, młodemu człowiekowi. A niebezpieczeństw jest coraz więcej.

Pilnuj drinka

– Wakacje to nie tylko odpoczynek, ale i ogromne zagrożenia – mówi Małgorzata Borek, pełnomocnik prezydenta Koszalina ds. rozwiązywania problemów alkoholowych. – Dlatego przyłączamy się do wszystkich policyjnych akcji,

które mogą uchronić młodych ludzi przed uzależnieniami i nieszczęściami. Dzięki naszej współpracy na terenie Koszalina pojawią się dosyć drastyczne w wymowie billboardy. Akcja „Pilnuj drinka” przestrzega przed „modnymi” ostatnio tabletkami gwałtu, które mogą być wykorzystane przeciwko młodym ludziom, a szczególnie dziewczętom. Jako matka, kiedy zobaczyłam je po raz pierwszy, bardzo to przeżyłam. Ale to jest chyba jedyna droga, by zwrócić uwagę rodziców i potencjalnych ofiar na niebezpieczeństwo – zastanawia się urzędniczka.

Pełnomocniczka przekonuje także, że nie ma superbezpiecznych miejsc, gdzie dzieciom nic nie grozi. – Dealerzy narkotyków pojawiają się wszędzie tam, gdzie są duże skupiska dzieci i młodzieży. A więc nie tylko w pubach czy klubach, ale i na placach zabaw i boiskach. O takich zjawiskach informują mnie wciąż dzieci i rodzice, ja na bieżąco przekazuję te sprawy policji

– zapewnia Małgorzata Borek. – Niestety, wiem, że i tak we wrześniu i październiku zgłoszą się do mnie rodzice, którzy poproszą o pomoc, gdyż ich dziecko jest uzależnione. Najczęściej dotyczy to alkoholu i narkotyków, ale są też uzależnienia od papierosów czy komputera – wylicza.

To nie tylko szpan

Nie jest łatwo zapewnić opiekę dziecku, gdy oboje rodzice pracują. Jednak jest sposób, który może zapobiec wielu tragediom. – Przede wszystkim trzeba z dzieckiem rozmawiać, przez cały rok – mówi Ewa Ebertowska, terapeuta. – I to nie tylko wtedy, gdy dzieje się coś złego czy trzeba przestrzec je przed wakacyjnymi niebezpieczeństwami. Każdego dnia trzeba być przy swoim dziecku, obserwować je i wspierać. Bo to, że sięga po jakieś używki, to nie tylko szpan. Najczęściej jest to sygnał, że ma jakiś problem i jest z nim zestawione sam na sam.

Julia Markowska

Pigułka gwałtu

Substancja psychoaktywna wywołująca senność lub kilkugodzinną amnezję. Rozpuszczona w płynie jest bez smaku, zapachu, nie zmienia również koloru napoju, w którym została rozpuszczona. Z tego powodu przestępcy wrzucają ją do napojów upatrzonym wcześniej osobom. Kiedy substancja zaczyna działać, wykorzystują oni swoje nieświadome ofiary seksualnie, okradają je. Coraz częściej nagrywają też filmy z tych zdarzeń, którymi później szantażują poszkodowanych. Tego typu zdarzenia bardzo trudno udowodnić, gdyż ofiary nie są w stanie przypomnieć sobie, co się właściwie działo.

Poradnik pielgrzymka

By wiedzieć, po co

Szykuj się do pielgrzymki razem z „Gościem Niedzielnym”.
W czterech kolejnych numerach znajdziesz
wskazówki, w jaki sposób **najlepiej przygotować się
do tej Bożej wędrówki.**



**Bardzo ważne jest, by do pielgrzymki
przygotować się duchowo**

Do diecezjalnej pielgrzymki na Jasną Górę zostało 26 dni. To już najwyższy czas, by zacząć przygotowywać się do tej wyprawy. Oprócz zaprawy fizycznej, bardzo ważne jest, by zadbać także o swojego ducha. Już teraz powinniśmy zastanowić się, jaką intencję zaniemiemy na Jasną Górę, żeby ją dobrze „omodlić”. Bardzo ważne jest, by wykorzystać ten czas także na duchowe wyciszenie. Pomocne są w tym codzienna Eucharystia i przystąpienie do sakramentu pokuty. W miarę możliwości trzeba też pozabawić wszystkie bieżące sprawy, by pielgrzymka była faktycznie czasem skupienia i odcięcia od codziennego pędu.

Cztery tygodnie przed pielgrzymką należałoby też rozpocząć przygotowania organizmu

do sporego – bądź co bądź – wysiłku fizycznego. Niezastąpione będą w tym przypadku długie, pieszkie wycieczki. Mają one także tę zaletę, że dzięki nim można wybrać najodpowiedniejsze buty i w miarę potrzeby „rozchodzić” nowe. Bo – jak wynika z doświadczeń pielgrzymów – pod żadnym pozorem nie wolno wyruszać w drogę w nowych butach. Przygotowując się do pielgrzymki, należy także skonsultować naszą decyzję z lekarzem, szczególnie w przypadku, gdy mamy kłopoty ze zdrowiem. Jeśli regularnie zażywamy leki, to powinniśmy ich zapas zabrać ze sobą. Nie wystarczy wziąć recepty, bo wtedy, gdy trzeba będzie ją wykupić, może okazać się, że na trasie nie ma apteki. O naszych schorzeniach powinniśmy poinformować przewodnika grupy i służbę medyczną. Jeżeli tego nie zrobimy, na trasie – zamiast udzielić nam od razu pomocy – będą musieli poświęcić czas na diagnostykę. Jeśli stan zdrowia nie pozwala nam wyruszyć na Jasną Górę, to możemy przyłączyć się do grupy złotej.

Julia Markowska

Grupa 9. (złota)

CAŁA DIECEZJA

Jest to najliczniejsza grupa, należy do niej rokrocznie co najmniej kilkaset osób. Składa się ona z ludzi, którzy – z najróżniejszych powodów – nie są w stanie uczestniczyć w pielgrzymowaniu. Często są to także wierni, którzy poprzez modlitwę chcą wesprzeć bliższych idących na Jasną Górę. Pielgrzymowanie w złotej grupie jest duchowym pielgrzymowaniem. Jej członkowie codziennie odmawiają Różaniec, uczestniczą we Mszy świętej i w Apelu Jasnogórskim, odprowadzanych w ich parafii. Aby się przyłączyć do tej grupy, należy zadeklarować to księdzu w swojej parafii lub skontaktować się z przewodnikiem zajmującym się daną miejscowością. On poinformuje wszystkich chętnych, w jakich godzinach i w jakim zakresie w ich wspólnocie organizowane będą spotkania modlitewne. Członkowie złotej grupy, nie mogąc iść samodzielnie, bardzo często wspierają finansowo pielgrzymkowe dzieło. Robią to na dwa sposoby. Albo dorzucają swoją cegiełkę na organizację pielgrzymki, albo biorą pod opiekę jakiegoś ubogiego pielgrzymka i pomagają mu finansowo.

Obrazy pielgrzymkowe

To była pielgrzymka warszawska. Szliśmy nad rzeką Pilawą, kilka kilometrów przez bardzo piaszczysty teren. Było bardzo gorąco. Ziarnka piasku wdzierały się dosłownie wszędzie. Mieliliśmy je w nosie, przy każdym wypowiedzianym słowie piasek chrząścił w zębach. Nie pomagały nawet maseczki na twarz, które nakładali najbardziej doświadczeni pielgrzymi. Każdy marzył o tym, by przepłukać usta, zjeść coś, co by zlikwidowało ten posmak piasku w ustach. Wtedy jeden z pielgrzymów wyjął z plecaka soczyste jabłko. Idealne lekarstwo na nasze dolegliwości. Lecz było tylko jedno, a pielgrzymów cała masa. I wtedy stało się coś wyjątkowego. Właściciel delikatnie ugryził owoc i podał go dalej. Inni, naśladując go, brali po małosienkim, kilkumilimetrowym „gryzku” i podawali go następnym. Każdy z nich najchętniej schrupałby cały owoc w kilka sekund, lecz odgryzał tylko kawałeczek. W ten sposób jedno jabłko zjadło kilkadziesiąt osób.

Pielgrzym

Zauważyć człowieka



Bp EDWARD DAJCZAK

– Obraz ten pokazuje, że pielgrzymka jest cudowną szkołą miłości, która zaczyna się od wychodzenia ze świata

własnych problemów.

A trzeba pamiętać, że konsumpcyjny pęd codziennie nas w tym świecie umacnia. Podczas pielgrzymki trzeba zauważyć kogoś obok i wtedy jest w końcu normalnie. To piękne świadectwo jest doświadczeniem braterskiej miłości bliźniego. Momentem, w którym człowiek pokonuje siebie, by pomóc temu, który jest obok. Nie ma lepszej szkoły miłości. W czasie pielgrzymki takich sytuacji jest całkiem sporo, one pojawiają się z różnych powodów: bo komuś jest słabo, ktoś potrzebuje pomocy, inny jest po prostu w dołku i potrzebuje ludzkiego wsparcia i uśmiechu. W czasie Bożej drogi nasze oczy są bystrzejsze – zauważamy to, czego nie widzimy na co dzień. Pomimo trudu i zmęczenia, jesteśmy w stanie zrobić rzeczy, o które sami dotąd siebie nie podejrzewaliśmy. Dlatego pielgrzymka jest fantastyczną szkołą życia. Naprawdę warto wyruszyć wspólnie ku Bogu i drugiemu człowiekowi.

Ćwierć wieku wędrówek do Częstochowy

Pielgrzymkowy ksiądz

Rozmowa
z **ks. Remigiuszem Szrajnertem**,
który w tym roku
po raz 25. wyruszy
na Jasną Górę.

JULIA MARKOWSKA: *Ćwierć wieku pielgrzymowania. Musi mieć Ksiądz bardzo dużą motywację. Ks. REMIGIUSZ SZRAJNERT:* – Tu nie chodzi o motywację, tylko o fascynację. Jestem zafascynowany Panem Bogiem i ideą pielgrzymowania na Jasną Górę.

Co jest w niej takiego wyjątkowego?

– Wiele innych pielgrzymek jest w gruncie rzeczy pielgrzymowaniem w samotności. Jedzie się z miejsca na miejsce autokarem, śpi się w hotelach i brakuje czasu na kontakt z drugim człowiekiem. W przypadku pieszej pielgrzymki na Jasną Górę jest to coś zupełnie odmiennego. Idzie się w grupie pielgrzymkowej, która liczy co najmniej 100 osób. Każdego dnia mierzymy się ze swoimi słabościami, uczymy się w trudnych chwilach dogadać z drugim człowiekiem.

Przecież codziennie też spotykamy się z innymi ludźmi. W pracy, w szkole, w rodzinie nie jesteśmy sami.

– Doświadczenie pokazuje, że nie jest tak do końca. Jesteśmy wychowywani coraz bardziej egocentrycznie, a w czasie pielgrzymki mamy szansę dostrzec drugiego człowieka. Tego, który jest bardziej chory, bardziej zboląły czy głodny. Można zobaczyć też chyba najważniejszą rzecz – jakim człowiekiem jestem naprawdę. Bo gdy siedzimy w fotelu i pijamy kawkę, potrafimy sami przed sobą udawać. Jednak gdy rozpoczynają się trudy pielgrzymowania i idziemy 30 kilometrów dziennie, to po kilku dniach nikt nie ma siły już grać. Wtedy zaczynamy być tacy, jacy jesteśmy naprawdę wobec siebie i innych ludzi. Dostajemy możliwość dostrzeżenia



JULIA MARKOWSKA

– Na pielgrzymce za każdym razem, choć jestem coraz starszy i wydaje mi się, że już wszystko na swój temat wiem, wciąż dowiaduję się o sobie czegoś nowego – mówi ks. Remigiusz Szrajnert

w człowieku piękna właśnie w takich trudnych sytuacjach. Ja w takim czasie wyczerpania obserwuję szczególnie kleryków. Bo widać wtedy jak na dłoni, jaki mają stosunek do drugiego człowieka, czy potrafią innemu ustąpić miejsca, chwilę dłużej poczekać na posiłek. Przyglądam się też sam sobie i swoim reakcjom. Za każdym razem, choć jestem coraz starszy i wydaje mi się, że już wszystko na swój temat wiem, wciąż dowiaduję się o sobie czegoś nowego.

W czasie różnych rekolekcji i wyjazdów ewangelizacyjnych też poznajemy siebie.

– Na rekolekcjach oazowych mamy swoje łóżko, łazienkę i nie ma możliwości, by tak naprawdę przyjrzeć się sobie. Wbrew pozorom, komfort i spokój stoją

nam na przeszkodzie. Jest o wiele trudniej się sprawdzić. Tym właśnie różni się piesza pielgrzymka od każdych innych rekolekcji. Dopiero idąc kilkadziesiąt kilometrów dziennie, przy różnej pogodzie, można na nowo, inaczej poznać i doświadczyć Pana Boga. My dajemy swój wysiłek, zmęczenie, które jest darem dla Pana Boga. Ja jestem przekonany o tym w 100 procentach, że za to Pan Bóg obdarowuje nas po wielokroć. Choćby tym, że ludzie będący w takim swoistym schemacie niedzielnych Mszy świętych mają okazję przeżyć ją na nowo, zupełnie inaczej – na boisku szkolnym czy w lesie.

Coraz częściej słyszę, że nie da się namówić ludzi do takiego fizycznego i duchowego wysiłku. Podobno nie lubią się męczyć.

– Namawianie ich jest o wiele trudniejsze niż kiedyś, ale tłumaczenie, że się nie da, jest bzdurą. Teraz spotykałem się z rodzicami młodzieży przygotowującej się do bierzmowania i przekonywałem ich, że dziś jest o wiele trudniej dorastać niż nam. My mieliśmy jeden program w telewizji, nie było internetu ani komórek. Nie było też takiego pragnienia, które jest bolączką tego pasa północnego – by za wszelką cenę mieć. Dla nas pieniądze nie były najważniejsze. A co dziwne – dziś takie potrzeby mają najczęściej ci, którym w domu niczego nie brakuje. Więc tej tęsknoty za pieniędzmi nie powoduje bieda. A jak młody człowiek pracuje dwa miesiące, to już nie ma czasu na pielgrzymkę i pracę nad sobą.

Przez wiele lat pielgrzymował Ksiądz jako przewodnik grupy. Jaki jest więc sposób, by młodych przekonać?

– Jeśli dzielimy się z młodymi ludźmi fascynacją i pokazujemy im, w co naprawdę wierzymy, to wtedy jest duża szansa, że do nas dołączą. Jest jednak jeden warunek: musimy być szczerzy i prawdziwi. Przed młodymi nie da się grać. Ludzie na pielgrzymkę nie zgłaszają się sami, nie wystarczy plakat. Trzeba po prostu do każdego człowieka dotrzeć i zachęcić go do wspólnej drogi. Najważniejszy jest kontakt, wspólne bycie z młodymi. I to nie tylko w czasie pielgrzymki, ale i przez cały rok. Wtedy dopiero przynosi to efekty. Ja w czasie spotkań z wiernymi opowiadałem im o swoich własnych przeżyciach. A każda pielgrzymka miała dla mnie wyjątkowy charakter, w czasie każdej z nich spotkałem się z sytuacjami, które mnie zadziwiły.

25. pielgrzymka będzie ostatnią?

– Jeżeli Bóg pozwoli, to nie. Będę chodził tak długo, jak tylko się da. Dzięki pielgrzymkom, pomimo wieku, wciąż nad sobą pracuję.

Julia Markowska

Rycerze nie śpią

KOLUMBOWIE W DIECEZJI. Stoją na straży braterstwa, Kościoła, rodziny i obyczajów. To nie średniowieczne duchy, ale **prawdziwi współcześni rycerze.** Legenda?

tekst i zdjęcia

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

djaslarz@goscniedzielny.pl

Jego szlachetność sławi „Pieśń o Rolandzie”. Rycerz doskonały. Umiera na wzgórzu, a aniołowie zabierają jego duszę do raju. Król Artur zasiada ze swymi rycerzami do okrągłego stołu, by zbawiać swój wiek. Podobnie działo się z Zawiszą Czarnym. I niby czas minął bezpowrotnie, a tu zaskoczenie! Nawet w naszych czasach i na naszych ziemiach...

James Nadzieja wstydzi się mówić po polsku. Jego rodzice urodzili się w Polsce. On sam za oceanem, w USA. Doskonale daje sobie jednak radę z wyrażeniem myśli. Z rodzimym językiem jest za pan brat. Przybył do ojczyzny swoich rodziców, by przekonywać do wstępowania w szeregi Zakonu Rycerzy Kolumba. Zachęca Polaków do swej pasji. – Warto! Bo człowiek czuje się potrzebny. A mnie jest to potrzebne, by tak się czuć – przekonuje James Nadzieja.

Podobnie twierdzą jego starsi bracia, rycerze z Kanady. – Do zakonu wstąpiłem 17 lat temu w mojej parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego w Mississauga – opowiada Jan Hapek, kanadyjski rycerz Polak. W zakonie zachwycają go więzy braterskie. Niezależnie od wieku. – Wszyscy jesteśmy jak bracia. Widzę, że w dzisiejszym świecie niesłychanie ważne są akceptacja i szacunek. Między nami tak jest – mówi.

Stątek Kolumba

Rycerze Kolumba starają się rozpoznać ducha czasu, w którym żyją. Są katolicką organizacją

wzajemnej pomocy mężczyzn. Członkowie wraz z rodzinami wspierają się w przypadku choroby, kalectwa, a także w każdej potrzebie. Działają wspólnie charytatywnie, wychowawczo, religijnie i społecznie. Historia zakonu wywodzi się z pro-

rocznej wizji

ks. McGivneya, którego proces kanonizacyjny jest w trakcie przygotowywania. Zakon pomaga rodzinom osiągnąć zabezpieczenie finansowe poprzez ubezpieczenie na życie, renty dożywotnie i długoterminowe programy ubezpieczeniowe, a także wszędzie na świecie poświęca wiele czasu i energii służbie społeczeństwu. Rycerze Kolumba działają, opierając się na czterech filarach-wtajemniczeniach: Jedność, Miłosierdzie, Braterstwo, Patriotyzm (lokalny, czyli kraju działania). W tych czterech zadaniach mieszczą się cele i ideały, jakie winien spełniać każdy rycerz.

– Jest nas 1 mln 750 tys. mężczyzn, którzy

służą Kościołowi, wprowadzając wiarę w czyn. A w Polsce stanowią już grupę 800-osobową – mówi rycerz Stefan Otremba, reprezentant Rady Najwyższej w Polsce. – Z Rycerzami Kolumba, z którymi dzisiaj jestem w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, poznałem się w Kanadzie. Podczas spotkania usłyszałem, że jest to prężna organizacja, mocno stojąca na nogach. Broni wartości naszej wiary. Dlatego do niej wstąpiłem. W Kanadzie mieszkałem przez 20 lat. Po powrocie do Polski zacząłem zakładać rady Rycerzy Kolumba w naszej ojczyźnie – wyjaśnia.



Nieznana bandera

Oddziałów w Polsce jest 14. Funkcję kapelana piastuje kard. Franciszek Macharski. Po spotkaniach w Słupsku w parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego i Koszalinie w parafii pw. św. Kazimierza, rycerze jadą do Szczecina. Tam czeka na nich 50 chętnych, zdecydowanych na to, by wstąpić w szeregi zakonu. Ale ze słupskiego spotkania są bardzo zadowoleni. Obrzęd inicjacji jest niedostępny dla mediów. Nie wolno nam robić zdjęć i opowiedzieć czytelnikom, jak przebiega. To – jak mówi brat Stefan – jedyna tajemnica, której strzeżę.

Widzieliśmy jednak, jak wyglądają przygotowania. Do słupskiej parafii przybyło ok. 30 mężczyzn



w różnym wieku. Po multimedialnej prelekcji, podczas której opowiadano o idei zakonu i odpowiadało na pytania, rozdawane były deklaracje. Dziewięciu chętnych je podpisało. Część z nich dowiedziała się wcześniej o rycerzach ze strony internetowej. Sala, w której odbywało się spotkanie, zmieniła swój wystrój. Pojawił się proporzec z hasłem: „Memento mori” i jakaś nieznana flaga. Rycerze byli przepasani szarfami. Stół, na którym płonęły dwie świece, był przykryty czarnym materiałem. Co było pod nim i co było potem – nie wiemy.

Dokąd wieją wiatry?

Mateusz – maturzysta i Darek – student nie zdecydowali się na wstąpienie do zakonu. Obaj są zaangażowani religijnie. – Nie jesteśmy przekonani. Przedstawione idee kopiują działalność innych wspólnot, które istnieją w parafiach – twierdzą zgodnie. Nie przekreślają jednak szansy dla siebie. – Musimy to przemyśleć. W Polsce będzie tę ideę trudno przeforsować. Na czele ruchów i stowarzyszeń oraz wspólnot stoją raczej kobiety. W tym kontekście to świetna inicjatywa – śmieją się chłopaki.

Arkadiusz jest strażakiem. Ma żonę i dwie córeczki. Jest zafascynowany ideą rycerzy. – Uważam, że jeśli na świecie tyłu ludzi jest zaangażowanych w coś dobrego, to dlaczego u nas ma tego zabraknąć. Przecież warto być dla ludzi! Jeśli Ojciec Święty Jan Paweł II, tak wielki autorytet, popierał tę ideę, to musi być to wspólna ideały projekt.

Rycerze Kolumba z USA i Kanady tuż przed obrzędem inicjacyjnym w naszej diecezji. Do ich grona dołączyło 9 śmiałków ze Słupska

By wstąpić do zakonu, należy wypełnić specjalną deklarację



Sześć powodów, dla których warto zostać Rycerzem Kolumba

WYMAGANIA: Otwarte serce na czynienie dobra. Wiara, Nadzieja, Miłość.

■ Jako członek największej na świecie i najbardziej dynamicznej katolickiej, bratniej organizacji będziesz we wspólnocie z 1,7 miliona braci i ich rodzinami w USA, Kanadzie, Meksyku, na Filipinach, w Ameryce Centralnej, Karaibach i w Polsce.

■ Osobiste zaangażowanie w działalność zakonu dostarczy ci okazji służenia – w duchu braterstwa i miłosierdzia – Kościołowi rzymskokatolickiemu na szczeblu lokalnym, diecezjalnym i uniwersalnym, a także służenia twojej społeczności i tym wśród nas, których los najbardziej dotknie.

■ Aktywne uczestnictwo w działalności rady – duchowej, bratniej, społecznej, sportowej i rozrywkowej – będzie szkołą przewodzenia i da ci szansę rozwoju osobistego.

■ Będziesz miał satysfakcję z przynależności do organizacji dzielącej twoje religijne przekonania, która łączy mężczyzn o wspólnym światopoglądzie i dążeniu do wspólnego celu i stwarza możliwości zawiązania i utrwalania na lata więzów przyjaźni.

■ Odpowiedzią na troskę o rodzinę i lata, kiedy będziesz na emeryturze, jest tani program ubezpieczeniowy, prowadzony przez braci rycerzy dla braci rycerzy, który zapewnia poczucie bezpieczeństwa i spokój ducha.

■ Szumsna duma, którą będziesz odczuwał – jak wszyscy rycerze – wiedząc, że wasza organizacja nie ustępuje nikomu pierwszeństwa w służeniu oparciem Ojcu Świętemu, biskupom i księżom; w służbie bliźnim, szczególnie tym najbardziej potrzebującym, a także staje zjednoczona w obronie wartości chrześcijańskich wobec ataków na rodzinę i niewinne życie ludzkie.

Dlatego do niego wstępuję. Bez wahania. Przecież na co dzień też staram się służyć – przekonuje.

Krzysztof Sołowiński z parafii Mariackiej w Słupsku myśli tak samo. – Do spotkania zachęcił mnie ks. proboszcz. Nie wiedziałem, czy się zdecyduję na wstąpienie do rycerzy. Ale teraz wiem, że warto. Prace przy parafii, o których mówili panowie, wykonujemy codziennie. To żadne zaskoczenie. Ale po odwiedzinach na stronach internetowych i teraz po spotkaniu

widzę, że warto tę pracę usystematyzować. Do tej pory byliśmy rozbitci. Nadarza się okazja, by naszą działalność skonkretyzować i poszerzyć, dla dobra naszych parafii. Ja absolutnie jestem „za” – przekonuje.

Nowi rycerze z naszej diecezji obiecali podzielić się dokonaniem z „Gościem Niedzielnym”. Zatem – będziemy czekać. Na koszalińskie spotkanie przybyło 13 słuchaczy. Nikt jednak jeszcze nie zdecydował się na wstąpienie w szeregi zakonu. ■

Ludzkie losy

Rok wielkiej próby

O 15-letniej Weronice Wanke z Białogardu pisaliśmy w ubiegłym roku. Apelowaliśmy wtedy do ludzi, którym los dziewczynki nie jest obojętny, o pomoc finansową, potrzebną do zapewnienia dziewczynce jak najlepszych warunków socjalnych.

Weronika zмага się z ostrą białaczką limfoblastyczną, cierpi także na wirusowe zapalenie wątroby. Ten rok był dla niej wielką próbą, ale i czasem, w którym wydarzyło się wiele dobrego.

Całe morze życzliwości

Kiedy tylko pojawiły się informacje o chorobie nastolatki, z pomocą rodziny Wanke przyszli znajomi, sąsiedzi-białogardzianie i zupełnie nieznajomi ludzie. Utworzył się komitet pomocowy, Stowarzyszenie Romów „Parno Foro” zorganizowało akcję połączoną z występami artystycznymi, podczas której zbierano datki i zorganizowano aukcję. Na apele w mediach odpowiedziały też przedsiębiorstwa i osoby prywatne. Dzięki spontanicznym akcjom udało się spełnić przynajmniej kilka marzeń.

– Przez te miesiące spotkaliśmy się z ogromną pomocą i wielką życzliwością. Trudno nawet wyrazić naszą wdzięczność – nie kryje wzruszenia Renata Wanke, mama Weroniki. – Starczyło na bilety, na specjalną dietę, na ubrania, a także na meble. Bo Weronika potrzebowała specjalnych warunków w swoim pokoju, koniecznych w przypadku jej choroby, kiedy najmniejsza infekcja oznacza – dla osłabionego chemioterapią organizmu – duże niebezpieczeństwo. Dzięki ofiarności ludzi dobrej woli wyremontowano



Dzięki pomocy, którą otrzymują, Weronika i jej rodzina wierzą, że uda im się wygrać z chorobą

pokój dziewczynki i zakupiono łatwe do utrzymania w czystości meble. – Teraz Weronika ma swój pokój, może do niej przychodzić koleżanka, ma biurko, przy którym odrabia lekcje – opowiada pani Renata. – Pomaga nam też Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeszkiej.

Marzenia się spełniają

Udało się także spełnić jeszcze jedno pragnienie Weroniki. Zadbano o to szczyński oddział Fundacji „Mam marzenie”. Dziewczynka bardzo chciała mieć laptop, taki z kamerą internetową, żeby móc przynajmniej w ten sposób być blisko rodziny podczas pobytu w szpitalu, w zasadzie cały czas ktoś z nas siedzi przy komputerze i z nią rozmawia. Albo ktoś z rodzeństwa, albo ja – dodaje mama.

Bo dziewczynka, niestety, wciąż musi jeszcze dużo czasu spędzać na szpitalnym łóżku. Przeważnie kilka dni jest w klinice, następnie kilka w domu. I tak w kółko. Jak opowiadają z mamą – bywa, że 10–11 razy w miesiącu pokonują trasę z Białogardu na oddział hematologii i onkologii dziecięcej kliniki w Szczecinie. Pani Renata nie ukrywa, że to

bardzo nadwyręża i tak ograniczony budżet dużej rodziny państwa Wanke. – Po ostatniej chemii i tak wracałyśmy pociągiem, bo nie miałam na to, żeby wyjąć z kieszeni 120 zł na inny transport. Nałożyliśmy Weronice maseczkę na twarz i jakoś wróciłyśmy do domu – opowiada mama.

Weronika ma jeszcze sześcioro rodzeństwa. Pięcioro jest w wieku szkolnym i mieszka z rodzicami. Najmłodsza Wiktoria ma dopiero cztery latka. Oboje państwo Wanke nie pracują. Pan Jacek, tata Weroniki, dlatego, że ma kłopoty ze zdrowiem i jest na rencie. Nie jest lekko. Starszy syn Andrzej jest nosicielem HBS, czyli żółtaczki wszczepiennej, młodszy Jacek jest niedośłyszący i ma problemy z sercem. Do tego w ubiegłym roku jak grom z jasnego nieba spadła na nich lekarska diagnoza – białaczka. Kiedy już udało im się otrząsnąć z pierwszego szoku, zaczęli walczyć o zdrowie Weroniki. Wszyscy razem. Nie spodziewali się tylko, że tak długo to będzie trwało.

– Nawet, gdy prosiliśmy o wpłaty dla Weroniki, konto miało istnieć tylko do końca roku. Dzieci, które zaczynały razem z nami leczenie, już są po terapii. A Weronika wciąż musi jeździć do

Szczecina, brać chemię, łykać po 60 tabletek dziennie – dodaje cicho pani Renata.

Jeszcze tylko jedno

Niestety, dziewczynka jeszcze w przyszłym roku nie będzie mogła wrócić do szkoły. Wprawdzie uczy się z nauczycielami w domu i bardzo jej ta forma odpowiada, ale rodzice martwią się, że ich córce może doskwierać czasami samotność. – Bardzo liczyliśmy na jej powrót do szkoły. Chciałabym, żeby była wśród rówieśników, kolegów z klasy. W tej chwili odwiedza ją tylko jedna koleżanka, raz albo dwa razy w miesiącu – mówi mama.

Weronika nie narzeka, uśmiecha się i – lekko skrępowana zainteresowaniem – odpowiada na pytania. Opowiada o przyjętym na wiosnę sakramencie bierzmowania, o zapasach, które trenowała przed chorobą, i o tym, że teraz marzy już tylko o tym, żeby w końcu wyzdrowieć i przestać siedzieć w domu. Na spełnienie tego marzenia trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Pani Renata martwi się, bo nie wie, jak długo.

– Każdy zadaje nam pytanie o to, jakie są rokowania lekarzy. A lekarze rozkładają ręce i nie potrafią nic powiedzieć. Leczenie Weroniki przebiega nietypowo, ze względu na wirusa zapalenia wątroby – wyjaśnia. – Mówią nam, że wszystko w rękach Boga. I że trzeba czekać.

Więc czekają. Na razie na decyzję lekarzy, czy Weronika będzie mogła wyjechać na wakacje. Chciałyby pierwszy raz zobaczyć góry.

Karolina Pawłowska

Pomóżmy Weronice

Osoby, które chcą wspomóc Weronikę, mogą wpłacać pieniądze na konto Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeszkiej: PKO BP S.A. I Oddział w Koszalinie, nr 82 1020 2791 0000 7102 0009 0639, z dopiskiem WERONIKA.